

MARCIN KULA
Warszawa

DZIEJE JAKO MATERIAŁ DLA SOCJOLOGÓW

Książka Wojakowskiego powinna stać się obowiązkową lekturą na studiach historycznych, gdzie ani nie są przedstawiani analizowani w niej autorzy, ani typ podejścia przez nich reprezentowany¹. Socjologia historyczna prawie nie jest w Polsce praktykowana przez historyków — a jeśli czasem może jest, to nieswiadomie (niekiedy zapewne nie wiemy, że mówimy prozą).

Praca Łukasza Piotra Wojakowskiego dostarcza użytecznego i kompetentnego przeglądu twórczości wybitnych socjologów historycznych. W ten sposób jest, niezależnie od intencji autora, ważną pracą z historii myśli socjologicznej. Dostarcza też przeglądu problematyki, jaka wchodzi w orbitę socjologii historycznej. Zachęca do sięgnięcia do oryginalnych utworów.

Co powiedziawszy, chętnie zwróciłbym uwagę na parę spraw, które szczególnie mnie zainteresowały. Ciekawa jest dla mnie kwestia, czy powstanie socjologii historycznej w Stanach

Zjednoczonych nastąpiło na pograniczu dyscyplin przez zbliżenie się obydwu z nich — czy też narodziła się nowa poddyscyplina w toku pączkowania socjologii, przy pełnej obojętności historyków? Czy, niezależnie od reakcji historyków, ich twórczość ułatwiała może wykorzystanie ich dorobku przez kolegów?

Zastanawiam się, czy rozwój socjologii historycznej w Stanach Zjednoczonych nie był ułatwiony przez pewne cechy tego kraju. Przez dziesięciolecia był to — a może nawet jest nadal? — kraj w procesie tworzenia. Można tak oczywiście powiedzieć o każdym kraju, ale do Stanów, mimo wszystko, to twierdzenie odnosi się trochę bardziej. Nie było więc tam tak wyraźnego jak w Europie podziału na „przeszłość” i „teraźniejszość”. Ta przeszłość, o początkach niezbyt zresztą odległych, w Stanach Zjednoczonych bardzo długo była namacalnie obecna w teraźniejszości. Nawet historiografia nie mogła ukształtować się tam jako nauka dostarczająca wiedzy przede wszystkim o odległej przeszłości. W Europie o sile historiografii stanowiły studia nad starożytnością oraz średniowieczem. Przez długi czas jeszcze studia nad wiekiem XIX, nie mówiąc o XX, były wśród historyków podejrzane jako nadmiernie uwikłane

Adres do korespondencji: j.m.kula@uw.edu.pl

¹Łukasz Piotr Wojakowski, *Państwo i zmiana społeczna w teoriach amerykańskiej socjologii historycznej*, Nomos, Kraków 2011, stron 276.

we współczesność. Gdy więc wyodrębniała się tu socjologia, dominujący nurt historiografii był od niej bardzo odległy. W Stanach mogło być inaczej.

W Stanach Zjednoczonych nie występowało też obciążenie historiografii pewnymi kanonami wykonywania zawodu, które są naturalne dla badania dawnych epok. Jako w dużym stopniu zbędne dla nowszych epok obciążają one jednak równo wszystkich historyków, co nie ułatwia kontaktu z resztą humanistyki. Historiografia amerykańska najpewniej korzystała także z przywileju nowoczesności przez powstawanie w znacznym stopniu „na surowym korzeniu” — podobnie jak cały ten kraj. W cywilizacji amerykańskiej wydaje się mocno zakorzeniony imperatyw poszukiwania tego, co nowe, a więc nowa dziedzina narodziła się tam może łatwiej niż narodziłaby się w często konserwatywnej humanistyce europejskiej.

Niektóre cechy rozwoju Stanów Zjednoczonych też chyba sprzyjały podejściu socjologiczno-historycznemu. Ten kraj nie był „przez naturę dany”. Tu nie było „odwiecznego” terytorium oraz „odwiecznego” podstawowego zaludnienia. Nie było rzekomo odwiecznego narodu czy „wiecznotrwałych” instytucji średniowiecza. Choć ryzykowne tak powiedzieć, nie państwo i nie historia królów były „najważniejsze” w dziejach amerykańskich, lecz procesy społeczne. Nawet jeśli socjologów może oczywiście interesować wszystko, z instytucją państwa włącznie (*vide* autorzy analizowani przez Wojakowskiego!), to jednak właśnie społeczeństwo jest podstawowym przedmiotem ich refleksji. Wielkie procesy społeczne, a nie epizody, jak w wypadku prac wielu europejskich badaczy (historyków), rzucały się w oczy w Stanach Zjednoczonych — i to nie jako zaburzenie w „naturalnym” porządku rzeczy, na podobieństwo licznych europejskich rewolucji w oczach wielu obserwatorów.

Amerykański świat dopiero „stawał się”. Oczywiście, Francja, Anglia czy Polska też nie były „przez naturę dane” — ale ich początki i ukształtowanie w podstawowej formie ginęły w zamierzchłej przeszłości. W Stanach Zjednoczonych osoba zastanawiająca się nad aktualnym społeczeństwem, chyba bardzo szybko do-

chodziła do kwestii przesłanek ukształtowania się go w takiej lub innej formie. Ponadto ewolucja społeczeństwa następowała bardzo szybko, a w konsekwencji rzucała się w oczy. Stawiała przed socjologami pytania o ewolucję nanizaną na oś czasu, a nie tylko pytania o strukturę. Warto pamiętać, że w Europie współczesna socjologia też narodziła się w okresie zintensyfikowania i przyspieszenia procesu przekształceń społecznych.

Ciekawe jest, że w Stanach Zjednoczonych nie tylko wielkie zjawiska, takie jak państwo i zmiana społeczna, ale także „mniejsze” stały się — jako takie — przedmiotem badań socjologii historycznej. Mam na myśli na przykład studia nad imigracją oraz, co zresztą powiązane, migracjami wewnętrznymi. Mam wrażenie, że ta dziedzina badań mocno połączyła w Stanach Zjednoczonych (i nie tylko tam) podejście historyczne i socjologiczne. Podobnie chyba działo się ze studiami nad dziejami miast. W krótkich amerykańskich dziejach intensywnie przebiegały procesy historyczne, mające wiele aspektów z natury rzeczy interesujących także socjologów — jak wspomniane zjawiska migracji, *moving frontier*, powstawanie wielkich skupisk ludzkich, szybka urbanizacja, zaistnienie różnorodnych grup ludzkich oraz ich amalgamacja, rozpad starych i tworzenie się nowych więzi, szeroko widoczny awans społeczny, kwestia niewolnictwa, narodziny nowych instytucji.

Nie jest przypadkiem, że pytania socjologiczno-historyczne chętnie i wcześniej stawiano także w innych krajach, które w rozpatrywanej płaszczyźnie w jakimś stopniu przypominały Stany Zjednoczone — na przykład w Brazylii czy Argentynie. W Brazylii zauważono, w jak wielkim stopniu typ wczesnego europejskiego osadnictwa na długo przesądził cechy powstałego społeczeństwa. Drobne, rodzinne osadnictwo w Stanach Zjednoczonych spowodowało, że kraj ten poszedł inną drogą niż Brazylia, gdzie dominowało obejmowanie dużych obszarów ziemi przez szlachtę. Z kolei w Stanach trudno było nie zapytać o wojnę secesyjną przy stawianiu pytania o utrzymanie się kraju na „północnej” drodze rozwoju. Trudno było nie zadać pytania o znaczenie *moving frontier* oraz otwartych możliwości innego typu, gdy obserwowało się rela-

tywny brak wielkich konfliktów klasowych. Nawet gdy w roli socjologa chciało się, na co zwraca uwagę autor, łagodzić trudności współżycia społeczności wieloetnicznej czy przeciwdziałać patologiom społecznym, to w takim społeczeństwie wzrok musiał skierować się także ku genezie zaistniałej sytuacji (tj. ku przeszłości).

Ciekawe, że w Stanach Zjednoczonych także ze strony historii nastąpiło zbliżenie do socjologii — choć nie wiem, czy spontaniczne, czy pod bezpośrednim wpływem socjologii i socjologów. Widać je jednak wyraźnie na przykład w historiografii niewolnictwa.

W moim przekonaniu historia (dzieje Stanów Zjednoczonych) tłumaczy rozwój socjologii historycznej w jej dominującym, amerykańskim ogniwie. W ramach „socjologii myśli socjologicznej” można powiedzieć, że rzeczywistość amerykańska była wyjątkowo dobrym podglebiem dla jej narodzin i rozwoju. Zabawne, że z kolei teraz to socjologia historyczna może uratować historię (rozumianą jako gałąź wiedzy) w jej pozycji jako nauki, a nie tylko dyscypliny opisowej i kolekcjonerskiej. Teraz trzeba „tylko” przenieść socjologię historyczną do Europy, gdzie nie będzie zresztą całkowitą nowością (Max Weber!).

W szczególności socjologię historyczną trzeba przenieść do bardzo jej potrzebującej Polski. Polscy chłopcy w Stanach stworzyli rzeczywistość, która stała się istotnym podglebiem rozwoju socjologii amerykańskiej. Teraz kierunek powinien się odwrócić: wyrosła między innymi na badaniu tych ludzi socjologia amerykańska, która już wspomogła socjologię polską po 1956 r., powinna wspomóc ją intelektualnie w zakresie socjologii historycznej.

Jeśli jednak socjologia historyczna będzie się rozwijać, to będziemy musieli głęboko przemyśleć możliwości łączenia analizy synchronicznej i diachronicznej oraz zagadnienie podtrzymywania bądź przekreślenia sytuacji ukształtowanej na skutek swojej genezy. Historycy mają tendencję do tłumaczenia wszystkiego genezą. Tymczasem, aczkolwiek trudno się nie zgodzić, że bez poczęcia nie ma życia, to przeżycie i kierunek dalszego kształtowania sytuacji tłumaczy się już co najmniej także innymi okolicznościami. Jakimi? Można je nieźle zoba-

czyć przy zastosowaniu metody historii alternatywnej — kiedy widać, jaki czynnik rzeczywiście zadziałał w ukształtowaniu lub (i) trwaniu danej sytuacji. Problem tkwi jednak w tym, że fikcyjne, intelektualne eksperymenty *ex post* muszą przyjąć bardzo dużo założeń dodatkowych — co stawia pod znakiem zapytania ich wiarygodność.

Wielką trudnością we współpracy historyków i socjologów na płaszczyźnie socjologii historycznej jest szerokość jej ujęć. Wiadomo, że im szersza teza (im bardziej wszechogarniający obraz), tym trudniej podlega sprawdzeniu. W wypadku wielu polemik referowanych przez Wojakowskiego mamy do czynienia nie z weryfikacją empiryczną oraz sprawdzaniem danych, lecz z dyskusją spójności powstałego obrazu. Historycy boją się zaś obrazów szerokich, nie podlegających weryfikacji przez proste odwołanie się do źródeł historycznych (archiwalnych, wszelkich innych pisanych w badanej epoce czy też do źródeł kultury materialnej).

Wielką trudnością w funkcjonowaniu socjologii historycznej jako miejsca spotkania socjologów i historyków jest różnica podstawowych cech obydwu dziedzin. Socjologia stawia problem i usiłuje go rozwiązać, podczas gdy historia opisuje „jak było”. Trzeba było szczególnych okoliczności, jak te zaistniałe w Stanach Zjednoczonych, opisane wyżej i powoływane zresztą w recenzowanej pracy, aby ten podział się zmniejszył. Inne są też oczekiwania pod adresem historii, a inne socjologii. Od historii czytelnicy chcą dobrej cenzurki dla własnej społeczności, kleju dla grupy ludzkiej, obciążającego wyroku wobec pewnych grup i pewnych ludzi, dostarczenia znaku tożsamości i znaków swoistego alfabetu grupy, czasem psychologicznej ochrony, narzędzia legitymizacji jednych i delegitymizacji innych grup oraz ludzi, instrumentu oporu, instrumentu dowartościowania, tuby nauk życiowych. Przy tych wszystkich oczekiwaniach, które ukształtowały się historycznie, a które podziela także wielu historyków, rzadko udaje się postawić pytania ogólne wobec ewolucji dziejów czy pytania z zakresu problematyki socjologicznej.

Trudno oczekiwać, by szersza publiczność zrezygnowała ze swoich oczekiwań wobec nas,

historyków. Jedyne, na co można mieć nadzieję, to ewolucja samych historyków, zwłaszcza młodych, którzy w coraz większym stopniu interesują się historią problemową, a nie, powiedzmy, występowaniem w roli prokuratorów i sędziów dawniejszej epoki; takich, którzy chcą coś zrozumieć, a nie, powiedzmy, walczyć o „naszą”

wizję dziejów z prawdziwymi lub domniemanymi wrogami. Pokazanie przez Łukasza Piotra Wojakowskiego znaczącego dorobku socjologii historycznej na podstawowych, amerykańskich przykładach może bardzo pomóc młodzieży historycznej w przyjęciu orientacji zbliżonej, a przeze mnie pożądanej.